

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6 — Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadeślanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadeślane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

VII.

Na poprzednim artykule chcieliśmy zauknąć nasze uwagi, pod powyższym czynione tytułem, sądziliśmy bowiem, że podejmując się wyjaśnienia tutejszych stosunków finansowych w zakresie wielkich bankowych przedsiębiorstw, o tyle o ile wyczerpaliliśmy przedmiot, a przynajmniej o tyle, o ile nie był on dotąd, ze stanowiska rzetelnych interesów kraju, przez kogobądź traktowany.

W tych sylwetkach atoli opuściliśmy u m y ś l n i e jedną instytucję warszawską, która nie należąc b e z p o s r e d n i o do kategorii interesów żydowskich, zdaje się wszakże ulegać ich wpływowi.

Mówimy tu o „Kasie przemysłowców warszawskich“, a mówimy tem śmieiej, że mając do czynienia z instytucją bardziej niż każda inna swojską, pragniemy tylko, aby zesłała ona coprędzej z tych nie dość pewnych ścieżek, na jakie ci lub owi członkowie z obozu żydowskiego wprowadzić ją usiłują.

Kasa założona została przed 16-tu laty dla wspierania kredytem drobnego przemysłu i handlu w Warszawie, stopniowo też powiększając zakres swej działalności, doszła wkrótce do tego, iż dziś liczy około 5,500 uczestników, posiada własnego kapitału do 1/2 miliona i udziela kredytu rocznie na 5 milionów rubli. Do kasy, jak wiadomo, należą członkowie rozmaitych rzemioł i procederów, jak czeladnicy (593), krawcy (126), doróżkarze (117), i t. d., z domieszką żywiolów fabrycznych i kupieckich.

Instytucya taka, dobrze prowadzona, mogłaby stać się najpotężniejszą w mieście; gdyż obsługując potrzeby najliczniejszej i najruchliwszej klasy ludności, posiada ona wszelkie warunki do zogniskowania w swej dłoni olbrzymiego na tę klasę wpływu moralnego i materyalnego. Czy jednak kasa warszawska czyni zadość naturalnym obowiązkom, jakie wprost z jej stanowiska wypływają? Otóż w tem właśnie kwestya, że nie czyni, a przynajmniej nie czyni w zupełności, nie czyni zaś dlatego, że w jej ognisko wdzierają się powoli pierwiastki żydowskiego rozkładu.

Powiadamy „wdzierają się“, gdyż tak sama instytucya ma jeszcze zupełną możność otrząśnięcia się z narzucających jej tendencji, jak społeczeństwo ma prawo od niej tego wymagać. Tłumacząc się jaśniej, dodajemy, że jak w dawniej poznanych przez nas „przedsiębiorstwach bankowych“ mieliśmy obraz zupełnego ich zżydzenia, widok gospodarki kliki, siecią intryg opasującej nasze stosunki ekonomiczne, tak tu

znowu mamy próbkę, przykład innego rodzaju intrygi — aneksyę jedynej bodaj instytucyi, która walczy jeszcze przeciwko kapitałowi żydowskiemu i jego u nas dążeniom.

Zachodzi teraz pytanie: kto zwycięży?..

Jużci kasa, złożona z 5,500 ludzi, którzy nieraz już złożyli dowody iż pragną bronić się od przewagi żydostwa, ma wszelkie widoki nietylko poskromienia intrygi Izraela, ale i podjęcia z nią walki na tutejszym rynku pieniężnym.

O tem dobrze wiedzą nasi finansisci, to też nie pretendują oni jeszcze do wszystkiego i poprzestają teraz na tych zdobyczach, jakie bez ujawnienia ich zamiarów wytargować się dadzą.

Niestety, dzięki naszej potulności, bierności czy lekko-myślności, wytargowują już bardzo dużo, a dzieje się to w sposób napozór najzupełniej legalny.

Do władz naczelnych naszej kasy należy trzech „członków“, będących j e d n o c z e ś n i e p o w a ż n y m i r e p r e z e n t a n t a m i j e d n e g o z b a n k ó w ż y d o w s k i c h. Szczegół niby nic nie znaczący, bo i cóż może znaczyć trzech wobec 50 przedstawicieli kasy! A przecież, dla kliki i tego wystarcza, by już intrygę rozpoczął i systematycznie do celu zmierzać. Jak zaś to się przejawia, posłuchajcie.

Kasa przemysłowców warszawskich, wybornie od lat 15-stu administrowana pod względem gospodarczym, słusznie sobie zaskarbiła zaufanie śród naszego mieszczaństwa i drobnego przemysłu: ludziska, w miarę posiadania zaoszczędzonego grosza, spieszą do niej, by w pewne ręce złożyć swe kapitaliki, by zabezpieczyć się na „czarną godzinę“. Ztąd tworzą się znaczne fundusze, któremi kasa może doskonale obracać, udzielając mnóstwo pożyczek, mniejszych i większych, na przystępny procent, i na tej drodze zwalczać lichwę żydowską. Z tej więc strony kapitałom żydowskim grozi niebezpieczeństwo nielada.

Ale od czego „spryt“ semicki! Korzystając z okoliczności, iż do zarządu kasy należy trzech „ludzi“ z banku żydowskiego, rozpoczęli oni grę podwójną — popierając interesu tego banku przez odpowiednie kierowanie interesami kasy.

I oto jesteśmy świadkami następujących faktów: Poszukujący kredytu w kasie przemysłowiec, zwłaszcza jeżeli jest solidny, t. j. jeżeli należy do rzędu dobrych klientów, nie otrzymuje całej żądanej sumy: za sprawą owego tryumwiratu, kasa obcina mu kredyt, pod pretekstem naprzykład, że kasa nie może przyznawać większych pożyczek etc., lecz zato takiemu interesantowi daje się do zrozumienia, iż zaspokoi swoje potrzeby w owym, przez tryumwirat forytowanym, banku żydowskim.

Tego nie dość. Dla poparcia swej polityki argumentami „przekonywającymi“, bank ów reguluje swoją stopę procentową tak, ażeby była niższą od stopy w kasie przyjętej, a ściślej mówiąc, przez swych popleczników wpływa na to, by dyskonto w kasie było względnie wyższe. Skutkiem tego, w banku żydowskim procent wynosi około 1½% mniej, niż w kasie!

Jakie ztąd wynikają następstwa, łatwo się dorozumieć. Lokowane w kasie oszczędności leżą bezczynnie, instytucja nie może rozwinąć szerzej swoich operacji, jej niebezpieczny dla żydów rozrost zostaje tamowanym, ba, nie rzadkie są już nawet wypadki, że kasa odmawia przyjęcia nowych lokacyjl—tak jak gdyby kredyt u nas stał otworem dla wszystkich, jak gdyby tysiące ludzi nie jęczało w kleszczach lichwy żydowskiej!

Doprawdy kasa przemysłowców warszawskich, dla której z wielu względów mamy najwięcej życzliwości, spełniłaby prawdziwie obywatelski obowiązek. usuwając z grona swego ludzi, którzy widocznie na jej krzywdę pracują. Nie darmo mówi przysłowie, że jedna owca... niezdrowa zaraża całe stado: do kasy takich owiec wdarło się już kilka...

Za tą reformą, tak łatwą do przeprowadzenia, głosujemy i głosować przy każdej sposobności będziemy tem energiczniej, ile że „kasę“ uważamy za jedyną na teraz instytucję, na której mogłyby się oprzeć kapitały krajowe i za której pośrednictwem możnaby podnieść, choć w części, kampanię z gospodarką żydowską.

Przeciwni też jesteśmy zdaniu dość rozpowszechnionemu, jakoby kasa źle czyniła, przetwarzając się w „bank“ finansowy. Dlaczego ma to być złem? Przeciwnie (1), skoro zaufanie do niej jest tak znaczne, iż kasa ma możność zgromadzić potężne fundusze, niechajże gromadzi jaknajprędzej i jaknajgorliwiej, a wtedy, opierając się na poważnych podstawach krajowego kapitału, przetworzy się ona w bank, który równie dobrze może obsługiwać interesa wielkich, jak i maluczkich. Wszak banki zagraniczne, np. francuzki, przyjmują obok weksli na dziesiątki tysięcy franków, i drobne weksle kilkudziesięcio-frankowe, czemużby nasza kasa nie mogła uprawiać z równą korzyścią obu kategorii kredytu?

(1) Co do tego punktu, niezupełnie zgodzilibyśmy się z sz. autorem, w każdym zaś razie, rzecz to wymagająca obszerniejszego przedyskutowania.
(Przypisek Red.)

ZAJĄC.

RAMOTKA,

przez

Klemensa Junoszę.

Był pogodny ranek jesienny. Na trawie poczerńiałej, w rowach przydrożnych, na ciemno zielonej runi oziminy znać było mróz biały; słońce zarumieniło już wschód i zapowiadało dzień jasny i pogodny, jeden z tych pięknych dni, jakimi nas czasem spóźniona jesień obdarza.

Na drodze panował ruch niezwykły. Na furach i pieszo dążyli chłopci ku miasteczku, niektórzy prowadzili krowy lub woły; owdzie kobieta szamotała się z „gadziną“, szarpiając ją umocowanym u tylnej nogi postronkiem, tam znów jakaś jejmość z waszecia dumnie spoglądała z wysokości rozklekotanej bryczki, owdzie przemykał się na biedce żydek zaafierowany, okładając biczem wychudzoną szkapinę.

Wszyscy dążyli do jednego celu — a wszystkim było pilno, każdy się spieszył.

Bo też to i dzień niezwykajny. Wtorek po świętym Marcinie, wielki jarmark w Okpiszewie, sławny na całą okolicę. Na ten dzień ściągali do Okpiszewa z sąsiednich a nawet z bardziej odległych miasteczek czapnicy, szewcy, bednarze, blacharze, stolarze, handlarze sukman i kozuchów. Rozbijali oni swoje kramy i namioty na rynku, ustawiali im-

Lecz dlatego, ażeby kasa wyeksploatowała naturalne stanowisko swoje, ażeby zogniskowała żywotne interesa kraju i rozszerzywszy koło swoich operacji, stawiała czoło gospodarce kliki, słowem, ażebyśmy znaleźli w niej pewną przeciwwagę, kontrminę bankom żydowskim, potrzeba przede wszystkim usunąć z kasy te żywioły, jakie samoważczo tam się wcisnęły i jakie wprost na jej krzywdę działają.

Jedna owca niezdrowa...

Mazowiecki.

DYALOGI WIEJSKIE.

I.

Dzień mglisty, brzydki; drobny deszcz bije w szyby, na dziedzińcu błoto, wiatr przejmujący szarpie nagiemni gałęziami drzew... Psa trudno na dwór wypędzić.

Gazety od trzech dni przeczytane, świeże dopiero za trzy dni nadejdą; wieści ze świata żadnych; a przecież!... Przecież ceny zboża i okowity... polityka... Bułgaria... a wreszcie żona i córki także wyglądają dnia pocztowego, gdyż pragnęłyby się dowiedzieć czy przystojny lord Coghout, z angielskiej powieści, zaślubi czarującą miss Pimpinellę, czy też rządząc się pojęciami bardziej praktycznej natury, uszlachetni swem nazwiskiem bogatą wdowę po fabrykancie bulionu z wołów australskich...

Co mi tam do lorda i jego romansów! co mi po teatralnych recenzjach; ale ceny zboża to rzecz dla mnie ważniejsza, ale polityka nad wszystkie romanse ciekawsza!

Ujadają psy na dziedzińcu; przecież jakaż żywa dusza zabłądziła do naszego pustkowiaka...

Słyszę już jak ta dusza wyciera buty w przedpokoju, jak nieśmiało porusza za kławkę i zagląda ostrożnie, czy czasem w przedpokoju nie leży jaki paskudny, dziki, szekający pies... Przekonawszy się że niema niebezpieczeństwa — dusza wchodzi... Ma ona na sobie odpowiednią ilość ciała, bystre, ruchliwe oczki, typowy nos i brodę rudawą, po której ściekają jeszcze krople deszczu. Ubrana jest w ciepły żupan sukienny, rzetelnie zabłocony od dołu, przepasana czarnym pasem włóczkowym, na szyi ma czerwoną chustkę kraciatą, na głowie jarmułkę wypłowiałą, ale bądź co bądź, aksamitną, jak na osobę poważną przystało.

Ta dusza, ta osoba, to dobrze znany w okolicy kapitałista i kupiec, pan Uszer Młynarz. Kto go nie zna? On posiada własnego kapitału, co najmniej, że dwieście rubli — i ma trochę kredytu, a robi obroty na dziesiątki tysięcy...

prowizowane półki, ochryplym głosem zachwalając i reklamując swój towar.

Wiedzieli oni dobrze że dzisiejszy dzień to żniwo — a wszyscy chłopci wiedzieli również, że dziś w Okpiszewie, oprócz chyba ptasiego mleka, wszystkiego co dusza zapragnie — dostanie. Szklanych paciorków, wstążek, koralii, galantych kozików, spinek z lusterkami, grzebyków któremi, by można najtwardszy tynk z murów oskrobywać, obwarzanków, kiełbasy, pierników, śledzi i innych wykwiutnych łakoci...

Chłop, choćby miał się zupełnie bez obuwia, obywać nie kupił butów gdzie indziej, tylko na święty Marcin w Okpiszewie, dziewczyna tam kupowała czerwono malowaną skrzynkę na wyprawę, gospodyni chustkę albo obraz święty na ozdobę izby.

Okpiszewscy żydzi na dwa tygodnie naprzód przygotowywali zapasy w szynkach, sklepach, kramach; cieszyli i radowali się, żalując zarazem że ten święty Marcin nie bywa przynajmniej co tydzień.

Na drodze aż się czerniło od fur, można było słyszyć wesołe rozmowy podróżnych, kwik trzody, lub też przeciągłe ryczenie krów oglądających się ciągle za wioską z której je wyprowadzono.

Wśród pieszych szedł także Michał Gil, gospodarz z Zawadówki, z małżonką swoją Magdą, młodą jeszcze, przystojną kobietą.

Michał szedł zamaszysto, kijem się sękatym podpierał,

W sekrecie dodam, że jest on i bardzo uczynny—jaki mu za to płacimy procent — nie powiem, bo na co się chwalić...

Pan Uszer skłonił się bardzo grzecznie, a ja zarzuciłem go pytaniami. Już taka to słabostka szlachecka.

— A nie byłeś pan przypadkiem w Warszawie?—spytałem między innymi.

— Dlaczego nie miałem tam być? Ja nawet akurat od kolei jadę. tylko wstąpiłem do wielmożnego pana, żeby sobie trochę ogrzać, a może i jaki handelek zrobić...

— I cóż tam słyhać panie Uszer?

— Po pierwszego, ja nie wiem co wielmożny pan chce słyhać; po drugiego, co tam dużo jest słyhać;— a po trzeciego, co w tem co słyhać dużo nieprawda jest...

— Jabym chciał się dowiedzieć, co się tam stało z chmielem? Mam przecież własny chmielnik; ale wątpię żebyś pan co wiedział o tem, panie Uszer.

— Proszę wielmożnego pana — dlaczego ja nie mam wiedzieć?!

— Wiesz?

— Aj, aj! Na Gęsie ulice, gdzie jest taka izba co się wszystkie przyjezdne żydy schodzą, to buto dość śmiechu z tem „chmielowem kimedym“, nasze żydki dużo o tym interesie gadali...

— Jakżeż to było? powiedz proszę cię panie Uszer, bo wiesz przecież że ja sam założyłem chmielnik, więc mnie ta rzecz obchodzi.

— Ja wien, un i mnie obchodzi — bo ja chce sobie zamówić pierwszeństwo — jak wielmożny pan będzie od tego chmielnika tyczki sprzedawał, dam całe pięć złotych za furę.

— Czyś pan zwaryował! czy co?

— Niech moje wrogi zwaryują, niech im się w głowe przekręci! Ja Bogu dzięki, mam zdrowe głowe i dobre głowe, zdrowe głowe mam!

— Ależ bo jakże można takie głupstwa mówić! — zawołałem oburzony—czy po to zakładałem chmielnik z takim kosztem?!

— Zaraz... zaraz... Aj-waj! jaki pan dobrodziej gwałtowny! Gadajmy sobie powoli... Na co pan zakładał chmielnika? to ja wien — chciał pan zarobić pieniędzy; to jest pierwszy punkt. Na co pan zakładał z takim kosztem? — to ja już nie wien; nie żydowska głowa na to, żeby rozumieć po co kłaść w interes więcej pieniędzy niż trzeba... Potrzebie to ja wien, że pan sobie miśli że pieniądze z tego chmiel będą dla pana...

— A dla kogóż, n stu dyabłów! — zapytałem.

Uszer uśmiechnął się.

— Dla kogo uni będą? Dla pan Jung, dla pan Lentzky, pan Boenisch, pan Kijok, dla kogo pan chce— ale dla wielmożnego pana to uni nie będą. Ja pana powiadam, na moje sumienie...

na plecach miał kobiałkę łubianą, u pasa kozik i krzesiwko, jak na porządnego gospodarza przystało. Żona dotrzymywała mu kroku, o tyle o ile „gadziną“ prowadzona przez nią na jarmark, nie szarpała postronkiem i nie zbaczała do rowu.

— Widzisz Michale, — mówiła baba—chciało ci się samemu iść na jarmark, ale niedoceczenie twoje! Ja dziewczką byłam, jeszcze u ojców w chałupie, i dla tego zaden jarmark przezemnie się nie obył — a tera, na swoim gospodarstwie, mam w taki dzień siedzieć jak zamurowana.

Chłop ręką machnął.

— Zawdy, — rzekł — jeno pretensje masz. Chciałem iść sam, bo jenteres mam taki, co do niego baba tak potrzebna jak dziura w moście, albo jak nieprzykładając dyabeł w Częstochowie.

— Ot zamknij lepiej gębę! żebyś w złą godzinę nie wymówił! Jenteres ma! ciekawość jaki to jenteres co może być przez baby? Chyba kozę pójdziesz odsiadywać.

— Nie będę ja nic odsiadywał — bom nikogo nie zabił, ani jenszej rzeczy nie zrobił — a co do jenteresu... tfy! niech cię marność ogarnął..

— No — a co?

— Musi chyba nie widziałas? zając bez drogę przeleciał... i jeszcze pytasz się co? Magda, —dodał ciszej, —mnie sie widzi że zawdy lepiej się wrócić.

— Bez głupiego zająca?! a żeby on skapiał prędeż. Nie słyzałeś ty jak ksiądz na jambonie przykazywał żeby w takie głupie bajdy nie wierzyć?!

— Ehl głupstwo... przesadzasz.

— Pan przesadza... pan chmiel już trzeci rok przesadza — a co pan z tego ma?

— No, teraz jeszcze niewiele, ale w przyszłości...

— Oj, oj! niech moje wrogi nie mają więcej jak jeden procent od tego psizłości...

— Dlaczego?

— Dlaczego? chce pan wiedzieć — to ja pana powiem...

Panowie robią interes po pańsku, z wielkim hałasem, gwałtem, pisaniem po gazetów!...—aj, waj! będziemy teraz mieli wielgie mecyje: będzie swój chmiel na co nam zagraniczne chmiel?... jest swój chmiel! A piwowar to sobie tylko patrzy i sobie szmieje. Un sobie miszli: „Jest swój chmiel — niech un sobie będzie — ale ja powiem co zagraniczny dużo lepszy jest...; dlaczego ja tak powiem? — dlatego żeby cena spadła...“! Czekał pan dobrodziej; ja pana powiem dalej... Nie dość że panowie zaczęliście krzyczyć, co macie swój chmiel,—aj, waj! my mamy swój chmiel! taki fajny chmiel! — to jeszcze zrobiliście wielgie sesyje, z całym komisjem, całym biurem, i potrzebowaliście obrachować wiele macie chmiel! Teraz piwowary dobrze wiedzą co mają o was myśleć. Rok temu uni wam dawali małą cenę — na drugi rok dadzą wam pół te cene. Panowie, zwyczajnie jak panowie, zawsze muszą robić po pańsku!

— Ej, co pan wiesz? co nam zrobią? my się postaramy o to, jeden funt zagranicznego chmielu nie dostanie się do kraju...!

— Aj, aj, z przeproszeniem pana dobrodżeja, na co lepsze cło jak od okowite — a przecie czy tu brakuje zagraniczne okowite? Podrugie, co te piwowarniki to się już starają, żeby nie buło żadne cło od chmiel. Uni sze postarają; przekona sze wielmożny pan.

— Więc cóż robić? — zawołałem.

— Sprzedać mnie tyczki...

— Dlaczego? powiedz pan raz dlaczego?

— Ja pana co powiem: ja z chmielem nie handluję i inne żydy z chmielem nie handlują — ja mogę powiedzieć... Wiele jest w całe Warszawie i w prowincyje wielgie piwowarów? całkiem dziesięć! (kapcany to się nie rachuje) — a wiele może być takich szlachty co ma chmiel? rachujemy tylko sto.. Nu, powiedz, pan dobrodziej teraz, kto mocniejszy jest? Teraz panowie macie jęczmień, a uni muszą kupić jęczmień... Nu, czy ja pana mało powiedziałem?!

— Powiedziałeś pan dużo — ale ja niebardzo to rozumiem.

— I ja tak myślę... Niech pan sobie dobrze głowy nałomie, to pan zrozumie. Na moje sumienie, to jest prosty interes. Ja to wien, żeby nasze żydki potrafili chmiel robić, toby mieli warszawskich piwowarów już w kieszeni... Czy to trudno mieć kogo w kieszeni? — to wcale nie trudno jest. Nu, ale ja przepraszam pana, ja pójdę trochę na wies; tu

— Et, ksiądz księdzem—a zając zającem; przepomniałaś to już jak łońskiego roku na wiosnę, jakim to do lasu jechał i baba mi drogę przeszła, to mi się koło złamało?

— To musi baba w tem winna, żeś woza w domu nie opatrzył. Sprawiedliwie to powiadają: że kiepskiej tanecznicy to i obrąbek zawadza, jenszy niezguła porządku kiele woza nie dojrzy, a jak mu się w drodze szkoda zrobi, to na babę spędza, albo choć i na zająca.

Chłop zaczął się w głowę drapać.

— Nie, rzekł, nie Magdusiu, chyba się zawróćmy, po co guza szukać, mówię ci że będzie nieszczęście.

— No—a jakże z tym jenteresein, co przez baby miał być?!

— Obendzie się.

— Niby jak?

— A tak, mam stare buciska to w nich siako tako do godów przechodzę.

— Ehe! toś ty taki jenteres miał, buty chciałeś se kupić.

— A ty zkad wiesz?

— Zkad? musi mi ten zając powiedział coś go się zląkł jak złęgo.

Chłop usiadł nad rowem i usiłował przekonać żonę żeby nie iść.

— Powiadasz, — mówił, — że ksiądz zakazuje — no dobrze, o babie zakazował z jambony, bom sam słyzał — ale o zającu to nic nie gadał.

żyd mieszka, ja potrzebuję trochę jeść—trochę pacierz mówić; ja tu jeszcze przyjdę przed wieczorem — my jaki han-delek zrobimy.

Żyd wyszedł—a ja zostałem sam z myślami.

Zabił mi klina w głowę... Jakim sposobem garstka nas, biednych chmielarzy, może mieć w kieszeni potężną, nie li-czebnie wprawdzie, lecz finansowo, korporację piwowarów?

Gotów jestem dać żydowi trzy garnce okowity, żeby mi tę zagadkę wytłumaczył.

Krakus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

„Komuna paryzka, równie jak Dumouriez nie o-miezkali zawiązać intryg dla ocalenia swej krwawej władzy. Dohm, którego nazwisko napotkać można we wszystkich tajnych negocjacjach pruskich, który podczas powstań w Belgii, związał się był z ks. Tonda, wówczas dziennikarzem w Herve, a potem ministrem spraw zagranicznych pod nazwiskiem Lebrun'a; Dohm, pozostający w porozumieniu z jakobinami francuzkami za pośrednictwem nlejakiego Benoit, od początku kampanii przedstawił pani de Ritz, a potem Luchesiniemu i Lombardowi, mającemu wielkie wzięcie u Fryderyka Wilhelma, korzyści jakie mógłby osiągnąć osobiście z tajnego porozumienia z Francją i z temi, jakie to mocarstwo nastęrczyłoby naturalnemu wrogowi Austrii; ale lojalność monarchy pruskiego i chęć ocalenia uwiezionej rodziny królewskiej, stanęły na drodze gorącym życzeniom jego otoczenia, któremu zresztą trzeba było złota i to dużo złota, żeby je skłonić do sprzyjania tym do których monarcha żywi wstręt oczywisty.

„Aby przekonać tę podwójną zapórę, trzeba było zni-wieczyc armię pruską, i do tego posłużyły ociężałe ruchy księcia Brunswickiego; trzeba było zgromadzić tyle pienię-dzy, żeby nimi przekupić ministrów pruskich, i na to do-starczyły środków dyamenty koronne.

„Billaud Varennes, wyruszywszy z Paryża po rzeziach 2 i 3 września, 11-go udał się do armii i zawiązał negocya-cye, które opóźniały się jedynie dlatego, że summy obiecane były jeszcze niezaplacone. 2 do 3 milionów pochodzące z rabunku z 10 Sierpnia stanowiły wszystko co posiadała komuna, a to było zamało. „Dla czego nie każecie okraść skarbcza?“ zawołał Panis i dokonano kradzieży 16 Września, dzięki usługom Talliena i Dantona, co przyniosło 30 milionów.“

Dyamenty koronne długo zasilaly handel żydów nie-mieckich. Danton i Fabre d'Eglontine, którego pani Roland

— Słuchajno Michał — odrzekła żona, trącąc go potężnie w bok, — albo ci ja kiedy krzywa była? albo ja o twoje dobro nie stojąca? czy ja latawiec? czy ja tobie nie gospodyni, nie żona, twoim dzieciom nie matka? Czy to nie dbam, nie charuję jak wół.

— No juści, co prawda, to prawda po sprawiedliwości, ja tam powiadam żeś rzetelna kobieta, pocziwa, ale też i ja dla ciebie nie pies, krzywdy odemnie nie masz, a choć się przemówimy czasem, to dla tego gnatów ci nie przetrącam, jak insze swoim kobietom, nie skrzywdzę, przyodziewek też masz jak się patrzy, głodu nie mrzesz.

— Zgrzeszyłabym też żebyś powiedziała że nieprawda; przemówienie to swoja rzecz, a choć mnie jeszcze po osta-tkiem przemówieniu plecy bolą i stara Zagnańska musiała mnie wódką z psiem sadłem smarować, dla tego ja sobie nie krzywduję. Zawdy ty mnie mąż, a ja tobie żona, a co Pan Bóg miłosierny złączył to nic nie rozłączy, jeno co rydel a motyka. Wstań, wstań Michałku, pójdziewa, co se tam będziesz brał do serca — chodź.

Chłop namyslał się.

— Oj, oj,—uowała dalej kobieta—wszystkie wy chłopcy jednakie, a nie przykładając, wszystkie sielmy. Nie bój się, żebyś tak temu dziesięć lat, jeszcze kiej u ojców w chałupie byłam, żebyś tak na to mówiący rzekła, chodź Michałku, to byś na stado wilków nie patrzył, jeno leciał. Może nie?!

oskarża tak formalnie o kradzież, mieli udział w tej grabie-ży. Tylko kilku żydów podrzędnych którzy dali się schwy-tać, stawiono przed sądem.

„Jednym z pierwszych indywiduów winnych kradzieży w skarbcu, — mówi Bulletin trybunału kryminalnego“, był żyd nazwiskiem Ludwik Lyre, rodem z Londynu, mający lat 28, z profesyi kupiec w dzielnicy Beaubourg. Oskarżony on został o udział w grabieży spełnionej w ciągu nocy 11, 13 i 15 Września, i o sprzedanie, w ciągu miesiąca, niejakiemu Mojżeszowi Trenel, pereł i dyamentów, stanowiących jego dział w kradzieży. Zostawił on testament i 13 Października 1792 r. o wpół do 11 wieczorem, poniósł karę, z odwagą i krwią zimną godną lepszej sprawy.“

Drugi żyd, mieszkający na ulicy Starych-Augustya-nów, Delcampo, który się kazał nazywać Deschamps, został również stracony.

Wszyscy żydzi paryzcy należeli do tej sprawy.

Dyamenty koronne w każdym razie nie miały szczęścia do republikanów i do żydów. Pierwsza rzeczpospolita pozwa-la albo każe je kraść; cesarstwo i monarchia przywracają ten skarb cudowny; za dzisiejszej republiki żyd Lackroy wiąże się z kupcami o nosie garbatym, którzy schodzą się w podziemiu kawiarni szwedzkiej, i aby ułatwić izraelowi zyskowną spekulację, wnosi i przeprowadza ustawę upo-ważniającą do sprzedaży wszystkich tych pamiątek prze-szłości.

Żydzi to uorganizowali rabunek kościołów, zburzenie arcydzieł, stworzonych pod natchnieniem wiary przez geniusz sredniowieczny. Czyż mogła znaleźć się świetniej-sza sposobność zadowolenia jednocześnie nienawisci i chci-wości, znieważenia Chrystusa i zbogacenia się zarazem? Wszystkie srebra kościelne, nabyte za lichą cenę przeszły w drapieżne ręce żydowskie. Skarb publiczny, jak świadczy sam Cambon, nie miał prawie żadnego udziału w tej gra-bieży.

Częstokroć żydzi kupowali całe kościoły za garść asygnatów, a po przywróceniu spokojności wynajmowali je wiernym bardzo drogo. Opowiedziałem już jak kupili i zburzyli kościół Mikołaja Flamel, Saint-Jacques de la Boucherie. Dwaj żydzi, Ottevuere i Stevens, nabyli na li-cytacyi kościół Saint-Leu-Saint-Gilles, na ulicy Saint-Denis'a w r. 1802 wydzierżawili go księżom Morelowi i Girardowi, którzy go obsługiwali. Z roku na rok dzierża-wa podniosła się z 3,000 na 10,000 fr. Wreszcie miasto, dekretem z 20 Lipca 1810 odkupiło go za 209.312 fr.

Ruchomości emigrantów dostarczyły nowej sposobno-ści do korzystnych operacyi. Sami członkowie Konwencyi porozumiewali się z żydami, w celu przywłaszczenia sobie puścizny po wygnancach.

W „Zbrodniach siedmiu członków byłych komitetów Ocalenia i Bezpieczeństwa publicznego“ Lecointre z Wer-salu opowiada, że podczas sprzedaży zamku Montbéliard, kolega jego Bernard porozumiał się z pewnym żydem,

— Ha, albo ja wiem, powiadasz żebyś leciał i mnie sie widzi że bym leciał,—dodał śmiejąc się. Zrestom i dziś przecie zły dla cię nie jestem. Gadasz isć, ha! rezyk fizyk! co będzie to będzie, idę!

— Ot tak to ale, taki stateczny gospodarz, taki chłop, żeby się głupiego zająca bojał! Chodźmy, prosięcinę sprze-damy, choć biednie za siedm rubli, zara sobie chustkę kupię i dzieciom obwarzanków choć z dziesięć, niech tam i one robaczki mają uciechę.

— I ja im kupię, jeno wpięcej buty— to je napierwsza rzecz.

— Napierwsza rzecz—a chciales sam kupować, przeze-mnie!

— A juści, bo ja chcę wedle nowej mody, foremnie, a ty może...

— Nie pleć plecingu, nie pleć. Toć nieraz sama ci ga-dałam, żebyś se kupił galante buty nowomodne, jak młode gospodarze noszą, bo patrzeć nie mogę jak się telepiesz w takich stęporach, rychtyk jak kuń po grudzie. Już ja ci sama buty naraję galante, jak się patrzy.

— Ech! albo to ty na rzemień znawczynia?

— Nie—tylo musi chłop to już na wszystko znawca! wielga rzecz rzemień, aby jeno mocny był to i ju!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nazwiskiem Tréfoux, i nabył na licytacji bezprawnie i prawie za nic przedmioty wielkiej wartości. Oprócz tego wykreślił z inwentarza i zabrał stół z marmuru niebieskiego, książki kosztowne i t. p. Wreszcie kazał sobie wydać z urzędu powóz, 18 świeczników, 12 lichtarzy metalowych i 4 podstawy do kolumn.

Zgangrenowana i szachrajka Francja z czasów Dyrektoryatu stała się prawie tak samo łupem żydów, jak Francja z czasów trzeciej republiki.

„Żydzi,—pisze Capefigue w swojej „Historii wielkich operacji finansowych“, — jak tylko Paryż otworem stanął dla ich spekulacji, poczęli się doń cisnąć ze wszystkich stron i drapać na wszystkie strony; rozpoczęli zrazu nieśmiało od drobnego handlu, od dostarczania koni i lichewki na małą skalę, od ażyotażu ograniczonego do asygnatów; nie dosć silnie jeszcze byli usadowieni, żeby się odważać na otwieranie banków, które pozostawiali genueńczykom; poprzestali na zakupowaniu mebli ze starych zamków, relikwii kościelnych, klejnotów skonfiskowanych, na pożyczaniu po kilka ludorów emigrantom, na dobry zastaw. W niektórych departamentach osiedlili się na ziemi rolników jak kruki na swej zdobyczy; w wyższej i niższej Alzacji i w Lotaryngii, stali się panami własności ziemskiej zapomocą pożyczek na hypotekę i na zastaw. W Paryżu zalali dzielnice dokoła Temple, które stało się niejako ich gettem. Pozostawili im tylko swobodę działania, a za jakiś czas stanęli się panami rynku przemysłowego i pieniężnego.

Żyd, mniej jeszcze okrzęsany wówczas niż dzisiaj, jest napoły rozbójnikiem, napoły bankierem, a raczej rozpoczyna od rozbójstwa zanim zostanie bankierem.

Są to czasy sławnego Michela „mordercy“, którego wnuczki skończyły na tem, że powychodziły za księżąt, lubo nie znikła jeszcze była złowroga legenda wiążąca się z tem nazwiskiem. Michel zwabił był do pewnego zamku w okolicy Paryża pewną rodzinę emigrantów, którą wymordował, aby zagrabić pieniądze i klejnoty, jakie miała przy sobie. Uniewinniony przez przekupiony sąd przysięgłych, mimo potępiających dowodów, które zniknęły wraz z wszystkimi aktami tej sprawy, potępiony jednak został przez opinię publiczną.

Simon skandalizuje miasto swojemi zbytkami i cały Paryż klaszcze w ręce, gdy Girodet, w Salonie z roku VII, na obrazie swoim przedstawiającym „Danae“, umieścił w kącie tego milionera w postaci bełkoczącego indyka, z ogonem w wachlarz rozpstartym.

Żydzi tymczasem inaugurowali politykę, która odtąd staje się ich polityką. Po rewolucyi, podczas której łowiło się ryby w mętnej wodzie, trzeba im było wypchnąć naprzód jakiegoś zbawcę, którego rząd regularny uswięciłby posiadanie tego co zostało ukradzione. Król prawowity nie byłby im wówczas na rękę, więc wszelkimi sposobami przeszkadzali jego powrotowi; im trzeba było takiego Schilo jakim był Kromwell, Mesyasa chwilowego; taki człowiek był właśnie napogotowiu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1687—1760.)

Wspomnienie z powodu 200-tniej rocznicy urodzin poetki.

(Dokończenie.)

Im wszakże lepiej wywiązała się Drużbacka z zadania swego, jako poetka liryczna, tem też większe wywołuje ona zdziwienie powieścią swoją p. t. „Historia chrześcijańska księżny Elefantyny“, — powieścią, która na pierwszy rzut oka, niegodną się wydaje autorki sielank.

„Historję księżny Elefantyny“ zaliczyć należy do rzędu owych—bądź obcych, bądź swojskich—opowiadań, które w wiekach XVI i XVII obiegały Polskę, a następnie dalej wędrowały na Wschód. Zapewniały one poniekąd miejsce przeznaczone w literaturze dla belletrystyki, dostarczając przodkom naszym wesołej i niewinnej rozrywki. Z powieścią teraźniejszą, prócz nazwy, nie miały one nic prawie wspólnego. Stanowcze lekceważenie geografii, historii, etnografii i chronologii — z jednej strony, z drugiej zaś — niezbędny, a zawsze jednakowy morał: tryumf cnoty a zgębienie występku — oto cechy charakterystyczne powieści owych, które dzisiaj na miano bajek raczej zasługują.

Mając jedynie i wyłącznie na celu dostarczenie rozrywki czytelnikom, silili się powieściopisarze ówczesni prze-

dewszystkiem na obfitość szczegółów, mniej albo więcej efektownych, na opis przygód nadzwyczajnych i awanturnicznych. Widownią wypadków jest zazwyczaj Afryka, gdzie „niebo ogień ciska“, a „ziemia żarem zionie“, a akcja rozwija się w pierwszych wiekach ery naszej. Niestety jednak, niema w owych powieściach etyopskich nic afrykańskiego, prócz nazw miejscowości i wylczenia różnych „dzikich bestyj“, co się zaś tyczy historii, to jedynie zaręczenie autora utwierdza nas w przekonaniu, iż wydarzenia przezeń opowiedane rozgrywały się przed tysiącem lat. Treści poematów są zwykle zaczerpnięte z życia współczesnego autorowi; powieściopisarze, dzięki naiwności swej, czują się w obowiązku zadowolić ciekawość czytelników szczegółowem wylczeniem codziennych zajęć bohaterów, chociaż te z główną akcją najmniejszego związku nie mają. Siłąc się wyłącznie na zajmującą, podług swego mniemania, fabułę, autorowie zaniedbują zupełnie charakterystykę osób działających, a temuż samemu losowi ulega i łączność pragmatyczna wypadków; mało rzeczy ma tu swoją naturalną przyczynę, gdyż większość autorów posiłkuje się w danym razie, owem bardzo praktycznym „deus ex machina“.

Charakterystycznym wreszcie rysem powieści tych jest sui generis optymizm: wszyscy bohaterowie muszą kończąc wyjść z zapasów zwycięzko, wszystkie bohaterki znajdują dobrych i zachwycających mężów.

Charaktery zaś ujemne, któreby koleje wydarzeń na inne nieco, mniej dla bohaterów pomyslnie tory sprowadzić mogły, usuwają się starannie zaraz na początku opowiadania, aby swą obecnością nie truci szczęścia innym.

Dziwiłoby się więc należało, iż Drużbacka, która, jakżeśmy widzieli, wyższą się nad swój czas pokazała i umiała wyprzedzić go w poematach lirycznych, zarażiła się tą ogólną chorobą fabrykowania tego rodzaju utworów. To, co się w ogóle o powieści XVI i XVII stulecia rzekło, da się z małemi wyjątkami, i do „Historii księżny Elefantyny“ zastosować. Ciż sami królowie, księżęta i hrabiowie stąpają po tym samym afrykańskim gruncie. Prawdziwi jednak artyści z najniewdzięczniejszego materiału wykuć potrafią jeżeli już nie arcydzieło skończone, to przynajmniej w utwor swój zdołają tchnąć myśl głębszą, która z pod łuski najgrubszej nawet formy od czasu do czasu się wychyla.

W 21 pieśniach „Historii“ opowiada nam autorka dzieje księżny Eufrody, która po śmierci męża swego, Tarkwiniusza, władcy Elefantyny, pozostaje z córeczką swą, Astellą, zupełnie bez opieki. Tymczasem okrutny Kornut, król pobliskiej Tesy, korzystając ze śmierci Tarkwiniusza, podbija Elefantynę, a księżnę Eufrodę, gorliwą chrześciankę, chce zmusić do złożenia ofiary bożkowi pogańskiemu, Amonowi. Osadzona z córeczką-niemowlęciem w Tesie, księżna trawi dnie i tygodnie w więzieniu, rozmyślając nad nieszczęściem swoim. Lecz niedługo, widocznie, sądzono jej było cierpieć.

Pomiędzy służbą króla, Kornuta, znajdował się niejaki Moroksyt, człowiek czułego serca, który, dowiedziawszy się o losie Eufrody, postanawia wybawić ją z niewoli.

Gdy więc wszystko zdawało się już sprzyjać ucieczce, Moroksyt na niewielkim haciku,

Skoro Tytan złote rozwinął przedziwo,

Przed swem przyjściem rozciągnął jasności ogniwo.

przybija z księżną do brzegów wyspy, Trystyny, gdzie już niejednen chrześcianin przed okrutnym Kornutem znalazł schronienie.

W lat kilka po owej ucieczce, Kornut, samo imię którego poddanych strachem przejmowało, rozstał się ze światem, przekazując tron synowi swemu, Roksolowi, mężowi zacnemu i łagodnego wielce charakteru.

Objąwszy rządy Tesy, postanowił Roksol wszelkie krzywdy ludziom przez ojca wyrządzone, nagrodzić. Pomiędzy zaś ofiarami prześladowań Kornuta jedno z pierwszych miejsc zajmowała Eufroda; Roksol więc polecił wyszukać księżnę i wręczyć jej napowrót rządy Elefantyny. Wysłanicy króla dotarli do Trystyny i, dzięki pośrednictwu Moroksyta, zdołali namówić księżnę do opuszczenia wyspy.

Na osobnym statku przybywa Eufroda do Tesy, gdzie następuje wspaniałe powitanie:

Setne strzelanie z armat powietrze zburzyło,

Morze w falach wysokich w bałwanach spieniło.

Na cześć gości wydaje Roksol cały szereg balów i festynów. Moroksyt, który, jak się pokazało, był wcale „nie podłego pochodzenia“, bo nawet królowi pokrewny, pojmuje ks. Tespinę, bawiąc na dworze Roksola, za małżonkę; sam zaś Roksol, podstępem serca wiedziony, oświadcza się o rękę trzyletniej Astelli, która mu też przyobiecana zostaje. —

Wkrótce potem rozjeżdżają się wszyscy do domów, a więc i Eufrata z Astellą powracają do ojczyzny swej — Elefantyny.

Po latach kilkunastu od pamiętnego przyjazdu ks. Eufrody do Tesy, gdy już Astella do pewnego doszła wieku, poślubia ją Roksol, dzięki dyplomatycznym zabiegom hrabiego Ryksydora.

Dzieje Ryksydora są również godne upamiętnienia.

Statek, na którym hrabia z Tesy do domu powracał ulega rozbiciu. Ryksydor dostaje się na jakąś wyspę, gdzie w chacie biednego rybaka spotyka dziewczynkę, w której poznaje porwaną przed kilku laty przez zbójców Meropę, córkę Moroksyta i Tespiny.

Łatwo się domyśleć, że Merope była przesłaniczną i że rączką swą szczęśliwego wybawcę zaszczyciła.

W ogóle w powieści tej, jak i w innych jej podobnych, czytelnik, poznawszy pewne rysy osób działających, łatwo już „wszystkiego domyśleć się może“.

Wspomnieliśmy już wyżej, że „Historja ks. Elefantyny“ posiada pewne zalety, wyróżniające ją chludnie z pomiędzy tylu jej podobnych utworów, chociaż treść sama, jakieś to widzieli, oryginalnością nie grzeszy.

I rzeczywiście, „Historja“ wzięta jako całość, ma swój cel podnioslejszy i swoją myśl przewodnią: małżeństwo Roksola z Astellą, to nagroda szczególnych cnót młodego króla, którego charakter dobry, łagodny, z całą wypukłością odbija od złego, okrutnego Kornuta.

Otóż tak Bóg wypłaca cierpliwości cnoty,
Z wolą zgadzającym się za przykre obroty.

Gdy zaś dodamy że, obok umiejętnego powiązania szczegółów, czyli obok umiejętnej budowy powieści, i charakterystyka osób (Roksol, Kornut, Astella, Eufrata), nie pozostawia zbyt wiele do życzenia, to przyznać wypadnie, iż „Historja“ zbliża się bardziej niż inne płody ówczesnej belletrystyki, do powieści nowoczesnej, tworząc, pomiędzy tą ostatnią a średniowieczną, jakby fazę przejściową.

Nie tu jednak koniec zalet „Historji“. Niektóre urywki mają wartość prawdziwie artystyczną; obrazy natury są i tutaj skończenie niemal piękne, przyczyniając się niemało do ożywienia utworu.

Znamy już wiosnę łagodną, życie wiejskie — lecz tylko w Polsce; na południu, w Afryce, przyroda, która u nas jest matką — przemienia się w złą, okrutną macochę:

Afrykę, czy Libią, część świata kto zważa?
Każdego czytelnika od siebie odraża,
Kiedy ją autorowie matką monstrów zowią:
W niej lwy, tygrysy, lamparty, rynecery łowią,
Słonie, smoki skrzydlate, małpy zbyt wysokie.
Jaszczurki latające, ludzie jednookie,
Bazyliuszki, co samemu wzrokiem zabijają,
Gadziny prędkim czołgiem ludzi doganiają.
Wężów różne rodzaje, przykrych barw pstrociną
Okryte, co gdy które jadowitą śliną
Prysną na ludzkie ciało, od kości odpada,
Gangrena następuje i śmierć w niem osiada.
Ptaki drapieżne czują moc w swoich pazurach:
Rozdziera słabsze zwierzę w równinach i górach;
Skorpioną skrytego w piasku ruszyć nogą,
Kancerem zarażone postąpić nie mogą.

Ustęp ten przypomina nam bardzo opis puszczy litewskich w „Panu Tadeuszu“. Obydwa obrazy namalowane z jednakową prostotą i energią, odtwarzają z prawdziwą plastyką świat zwierzęcy. Nie mniejszą też wartość posiadają w „Historji Elefantyny“ i ustępy liryczne, rozsypane tu i owdzie, niby perły uczucia i artyzmu.

Pożegnanie naprzykład Eufrody z wyspą Trystyną śmiało stanąć może obok wspaniałego w swym rodzaju „Płaczu księżny Jarosławy“; nie możemy też nie przytoczyć w całości „Pożegnania“ tego.

Poszła w głąbią pustyni, siadła pod drzewami,
Cichym łkaniem wyraża żal swego rozstania
Z Trystyną, miłym miejscem daje pożegnania,
Mówiąc: „ty, święta ziemio, co wraz z pustelniki
Niewinnymi znosiłaś trzy lata grzeszniki,
Dziękując za wygody, w któreś się siliła
W wydaniu fruktów, żebyś wygnaców żywiła!
Żegnam was palny gładkie, obrosłe topole!
Świadczeć, że z wami mieszkać na ustroni wolę.
Żałuj mnie, wdzięczny gaju, wy, krzaki krzewiste!
Żałujcie rzeki biegle, i wy, źródła czyste!
Żegnam cię, spokojności najmilsze okrycie

Od zdrań świata — kto w tobie upodobał życie.
To słysząc martwym słuchem, drzewa, trawy, kwiaty,
W słowachby wyraziły żal tej pani straty;
Atoli szumiąc liścielem, boleści znak dają.
Że zniknioną osobę dzisiaj postradają.
Brzoza swą brodę długą przed księżną schyliła,
Nie z ped serca, lecz z kory też hojnych dobyła,
Sięgając nóg Eufrody, koło niej idącej,
W suchem miejscu znalazła zdroj nowo płynący.

Takiej poezji nie powstydziliby się chyba prawdziwi wieszciec nasi; „Pożegnanie“ też za kryterium niepospolitego talentu Drużbackiej śmiało służyć może.

W sylwetce o ciasnych ramach, niepodobna nam było bardziej się rozszerzyć; staraliśmy się więc głównie o ogólną charakterystykę utworów pierwszej naszej poetki, o uwydatnienie głównych cech jej talentu, a przede wszystkim — z okazji 200-tniej rocznicy urodzin — o przypomnienie ogółowi jej zasług na polu literatury ojczyznej. Zasługi zaś te są tego znaczenia, iż nie przesadzimy mówiąc: pomiędzy pierwszymi w panteonie naszym — miejsce dla Drużbackiej.

L. Scotus.

NA POSTERUNKU.

Skrzyżowanie... mieczów w obozie pozytywnym. — Rozmowa postępców. — „Prawda“ do „Głosu“, — „Głos“ do „Prawdy“, — „Przeгляд“ do „Głosu“ i t. d. — Po raz pierwszy bez masek, czyli wojna Chaimów z Szulami. — Coby o wojnie obrońców i „przewodników“ ludu powiedział nam nasz Bartosz — Projekt „połączenia“ dwóch towarzyszów subiektyw. — Gdzie jest nerw tej myśli. — Przetancowali. — Kasa pusta i pełna. — Od czego jest braterstwo — i dlaczego wątpliwość o urzeczywistnieniu projektu. — Czarodziejskie zaklęcie w sprawie szynkowniano-odkucyjnej. — Już więcej! — Co nam jeszcze opowiada p. Adolf Dygasiński o swej gruntownej z n a j o m o ś c i szynków i jaka stąd nauka wypływa dla wsteczników? — Precz z przesądami! — dalej, marsz do szynku!

Skrzyżowały się miecze — źle mówię — skrzyżowały się... parasole i kije w obozie pozytywnym — i od tej chwili walka nieetykietowa że nie słabnie, lecz owszem wzmagą się z coraz straszniejszą gwałtownością. Duch bojowy, rycerski, opanował cały „nasz obóz postępowy“ i tylko patrzeć, jak cała ta arena bohaterskich zapasów — o małym nie wymówił: cała ta arena cyrkowa — zaściele się trupami. Kłowny przeróżnych Salamonskich, ustąpcie! bo oto ludzie idei nowożytnych i nowego ducha, przodownicy postępu, obrońcy „wolnej myśli“, słowem mężę *uczenni*, mający wskazywać nowe drogi ciemnemu, strupieszalemu społeczeństwu, dają nam widok o sto procent weselszy!

Nie wydaje wam się to dość prawdopodobnym? a więc posłuchajcie tego luku dział pozytywnych, czyli mówiac właściwie, tej ciekawej i pouczającej rozmowy, jaką wspomnieni wyżej mężę wiedzą między sobą.

Prawda do Głosu: Aha — to ty mikrobie, którego zaledwie „pod mikroskopem“ dojrzeć jestem w możności? Patrzcie no, jak się to stworzonko nadyma, udając demokratę i obrońcę ludu! Kupiec wziął sobie literatów nie mających gdzie pisać i śmie grozić mi konkurencją — i przypuszcza, że zrobi interes na postępie! Niedoczekanie wasze, wy „spróchniałe grzyby“!

Głos do Prawdy: Hola, ty „strasznie mały“, ty „nędzny“ ogoisto! Nazywasz mnie kupcem? — alboż ty nim nie jesteś? Alboż ci nie idzie o monopol postępu? Zowiesz się demokratą, ale poczekaj, my zedrzymy z ciebie maskę obłudy i przekonamy świat kim jesteś właściwie! Powiadasz, że współpracownicy „Głosu“ nie mieli gdzie pisać i że dlatego namówili „kupca“ na „przedsiębiorstwo podporządkowywania interesów odrębnych warstw społecznych interesom ludu“? — otóż kłamiesz, mój panie, albowiem współpracownikami Głosu są ci sami z n a k o m i c i i z u a n i, co pisali lub nawet piszą jeszcze w twej *Prawdzie*.

Przeгляд Tygodniowy do Głosu: A to co znowu? Pożyczycie sobie „główne punkta programu“ od... sąsiadów i tem myślicie tumanie społeczeństwo? Myślicie że „kulturą chłopską“, „odrębną cywilizacją“ i odrębną „wiarą ludową“ zawrócicie mu głowy? — myślicie że w ten sposób uczynicie z postępu zyskowne przedsiębiorstwo? Hola, mości panowie! Postęp, jeżeli chce swojskim pozostać, ma obowiązek szanować i popierać „religię krajową“, gdyż ona to właśnie „jest jedną z najważniejszych cech swojskich“.

Głos do Przeządu: A ty hypokryto, handlarzu! Dopieroż to teraz, „po dwudziestu latach“ z ateusza przemieniasz się nagle w obrońcę i rzecznika religii krajo-

wej! Patrzcie go! Zarzuca nam pożyczanie cudzych programów i poglądów; a tyż sam nie żył przez lat tyle „cudzym dorobkiem umysłowym“?

Wędrowiec do Głosu: Patrzcie, patrzcie no tylko państwo, jaki ten „Głos“ jest głupiuteńki! — jakiż on śmieszny z tym programem swoim!

Głos do Wędrowca: O, widzicie go, i ten fortepianista (?) będzie nam tu dogryzał! Alboż twój „ciasny umysł“ jest w stanie pojąć nasze wielkie cele podporządkowywania interesów warstw odrębnych interesom ludu?

Wybaczenie czytelnicy, żem was tą rozmową gwiazd naszego postępu zajął nieco przydługą, uczyniłem to wszakże nie bez celu. Wspomniałem wyżej, iż rozmowa ta jest pouczająca i w istocie, jest ona taką nietylko dla nas, dla wsteczników, ale i dla całej rzeszy słuchaczy nowożytnych proroków. Walczący ci gladyatorowie po raz pierwszy wystąpili bez masek, więc też nic dziwnego, że i najzapaleńsi ich czciciele, myślący ich tylko myślami i powtarzający za nimi, z całą dziecinną naiwnością, szumne hasła postępu, chłodną dziś w swym zapale, a przypatrując się prowadzonym wiodącym bój zawzięty, pomrukują z grymasem niezadowolenia: pi, myśmy myśleli, że to „ludzie idei“, a oni tymczasem, „wyznawcy jednakowych zasad“, o garstkę abonentów kłócą się tak samo, jak się kłóci — nieprzymierzając — najzwyczajniejszy Chaim ze zwyczajnym Srulem o stary surdut kupiony na licytacji. Pi, tacyż to są nasi luminarze postępu?

A co by też o tej rozmowie swoich zbawców, opiekunów, obrońców, przewodników, powiedział nasz poczciwy Bartosz, gdyby ją przypadkiem posłyszał?

— He, he, to czysta kumedyjo — odrzekłby on zapewne ze szczerym swoim śmiechem. — Ci panowie warsiacy chcą nas uczyć, chcą nas, ciemnych chłopów, oświecać? A dyć my to samo co i oni zdawien dawna umiemy. Umiemy się rychtycek takusienko swarzyć i wyzywać — jeno że kiej przychodzi w karcinie do większej termedyi, wtedy miasto parasulów i różnych kijeków pańskich, bierzewa się do kłonic. No, aleć to w tem przecie nie tak wielga różnica...

Byłaby to chyba najprawdziwsza krytyka onego literackiego bałagulstwa, o którym będę miał sposobność, chociażby z dzielnym Prusem naszym, nieraz jeszcze pomówić; tymczasem odwracając wzrok od krwawego boju Chaimów ze Srulami, spoglądam w stronę z której mnie dochodzi głos słodki, głos braterstwa — jedności.

„Kuryer Warszawski“ a za nim „Izraelita“ popierają serdecznie i gorąco myśl „połączenia“ dwóch stowarzyszeń istniejących w Warszawie: subjektów handlowych chrześcian i subjektów żydów. Naturalnie, tak „Kuryer Warszawski“ jak „Izraelita“ podnoszą i agitują tę myśl nie dla czego innego, nie dla jakichś celów niskich, poziomych, ale w imię zasad — obywatelskich. Niechże te „dzieci jednej ziemi“, rozdzielone dwiema ustawami dwóch różnych korporacyj, padną sobie w objęcia, niechaj się pokochają i zjednoczą razem, a idea braterstwa pozyska jedną więcej podstawę. Alboż to cel nie wzniosły, nie obywatelski? Zapewne; ponieważ jednak brzydka, dzika „Rola“ do takiego szczytu obywatelskości, jaką oddycha organ pana Jojny-Peltyna i innych pism, mniej lub więcej pokrewnych mu duchem — nie jest w stanie się podnieść, więc też opowiem państwu pod sekretem, w czem właściwie tkwi idea przewodnia, gdzie nerw najżywoźniejszy onego „połączenia“.

Bracia! — woła „Kuryer“ i wtóruje pan Peltyn — złączcie się, albowiem cele obydwóch stowarzyszeń waszych są jedne i też same! Przepraszam, niezupełnie. Celem towarzystwa polskiego jest wzajemna pomoc, celem żydowskiego — zabawa. Tam zabawa, jako tylko dodatek, jest na planie ostatnim, u żydków wprost przeciwnie, jest ona na pierwszym. Bawili się też żydki, jak przystało na prawdziwych echt-kantorowiczów! Skakali, śpiewali, tańcowali, aż przetańcowali wszystką pono mamonę, złożoną im tytułem ofiarności, przez różnych bankierów, plutokratów, słowem żydków większych. I kiedy towarzystwo polskie, liczące osmiuset z górą członków, posiada poważny już stosunkowo kapitał własny, na dnie kasy stowarzyszonych kantorzystów żydowskich widać... dno tylko, samo brzydkie — dno! Za co mi będziemy skakać, szpiwować, tańcować? — zapytali żydki i trafili odrazu na myśl genialną. Od czegoż ma być jedność, miłość, braterstwo, tolerancja? od czego mamy postęp, humanizm, liberalizm? Nasza kasa ma tylko paskidne, gole dno, lecz goimów jest pełną, więc niech będzie jedność! — złączmy się! Co prawda, dawniej, myśmy sze sami od tych

goimów odłączyli, myśmy ich przypuszczyc do nasze towarzystwo nie chcieli, ale wtenczas oni nie mieli żadne kase, to był kein geschäft. Teraz goimy mają kasę, więc dlaczego nie może być braterstwo? Te goimy-polaki to taki dobry naród, on tak wierzy wszystkiemu co powiedzą żydki. Mi krzyknijemy tylko, co takie połączenie potrzebne jest nie przez żaden interes, jeno przez postępiobieżność i obywatelskość, mi im powiemy co mi jestesmy patryoci, aj! aj! jakie mi patryoci! — a oni hukną zaraz: wiwat tolerancje, wiwat jedność, braterstwo z dziećmi i jednej zemie! Oni, te polaki goimy, takie dobre, serdeczne, co nas nietylko przyjmą z otwartymi rękami, ale jeszcze zrobią nas dyrektorami, prezesami, kasyerami (aj! aj! kasyerstwo to najlepsze interes!) — oni nam wszystko dadzą — i będziemy sobie znowu szpiwować, skakać, tańcować za pieniądze tych głupich — tych poczciwych goimów. Alboż to zły interes?

Złączcież się tedy, zawołał „Kuryer Warszawski“, — złączmy się, zawtórował pan Peltyn, a ja mimo to wątpię, ażali ta myśl „szlachetna“, „postępowa“ i „obywatelska“ — ta myśl połączenia — a dość pustej kasy kantorowiczów izraelskich z pełną kasą pracoowników — chrześcian urzęcystwistów tak łatwo, jak to mniemają szanowni inicjatorowie. Tak — wątpię, gdyż inaczej, rad nie rad, musiałbym przypuścić, że w stowarzyszeniu polskim, chrześciańskim, czyli, wyrażając się językiem kantorzystów, w towarzystwie goimów, oprócz ślepych, głuchych, niemych, no i kandydatów do podróży na — Bonifraterską, niema więcej nikogo, a tego przecież przypuścić niepodobna.

Bywają zato inne myśli, które jakby przy pomocy zaklęć czarodziejskich, przyjmują się odrazu. Zaledwie p. Adolf Dygasiński, który rozwijając w dalszym ciągu („Głos“ Nr. 6) swoją teorię szynkowniano-edukacyjną, opowiada wyraźnie, iż „chodzi do szynku“ tak często, że „nie mógłby oznaczyć ilości razy tej frekwencji“ i „zna lepiej ten zakład, niż ktokolwiek z inteligentów“ — zaledwie mówię, szanowny nasz pedagog otworzył oczy ciemnemu społeczeństwu na błogosławioną potrzebę tych znanych mu tak do brze zakładów „wychowawczych“ i „uspoleczniających“, a już, jak donoszą dzienniki, cyfra ich w samej tylko Warszawie, podniosła się w tych czasach o 54. Wyobrażam sobie jak szanowny pedagog dumnym być musi z takiego przyjmowania się jego pełny humanizmu pomysłów, lecz z drugiej strony, jakże mi żal serdecznie tych dotkniętych „krecią ślepotą“ nieszczęśliwców, wsteczników, co nie bywając w szynku i nie „znając“ tej instytucji tak gruntownie, jak ją „zna“ p. Adolf Dygasiński, nie mają zkad czerpać natchnienia do reform politycznych!

No, zacofańcy, wierzący w jakieś poczucie moralności i godności ludzkiej! — porzućcież raz nareszcie te spleśniałe przesady, tę „głupią etykietę“, tę „szablonową przyzwyczajoność“ — i dalej, marsz do szynku! Tam odnajdziecie nietylko „skarby uczuć“ i „szczęścia“, ale nadto i wiarę w wychodzące — aż ztamtąd apostołstwo postępu...!

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Wielkolud niemiecki i wielkość niemiecka. — Drażliwość polieyi berlińskiej. — Dalszy ciąg systemu eksterminacyjnego. — Grotowski i Piotrowski. — Kulturkampf we Włoszech. — Przepisy przeciw zakonnikom. — Pogwałcenie wolności osobistej. — Najazd na klasztor we Francji. — Wyrok trybunału w Auxerres. — Co robić? — Wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych. — Pomnik chłopski dla Sobieskiego na Bukowinie. — Mowa tronowa cesarza Franciszka Józefa przy otwarciu posiedzeń delegacji. — Zdanie o niej prasy wiedeńskiej. — Położenie rzeczy w Bułgarii. — Wybór księcia Waldomara duńskiego.

Jak się komu wiedzie, to się wiedzie: niemcy naprzykład, nie dość że ciągle odnoszą tryumfy na polu materialnych (??...) i moralnych (??...) sukcesów, ale nawet fizyczną przewagą nad innymi plemionami zamieszkującymi świat stary i nowy poszczycić się mogą. Ktoby temu nie wierzył niech jedzie do Paryża i obejrzy sobie tam pana Winkelmayera, olbrzymia trzy metry całe wysokiego, przy odpowiednich innych znacznej figury rozmiarach. Winkelmeyer i Bismark, to dwa wcielenia dwóch kierunków przewagi niemieckiej nad nie-niemieckimi barbarzyńcami.

Poczciwie francuziska, jakby nigdy nic, bawią się ogromnym Winkelmayerem, a nawet niektórzy żalują go, że wskutek swojej „Wielkości“ jest istotą zupełnie odosobnioną na świecie, która w zwykłych warunkach istnieć prawie nie może. Dla Winkelmayera trzeba by osobne domy,

osobne powozy budować, gdyż w zwykłych budynkach gło-
wą sufity wybija, a żaden dorożkarz za nic w świecie go
nie zabierze do swojej dryndy, chociażby się w niej zmieścił,
o co trudno. „Figaro“ powiada, że rówieśników (pod wzglę-
dem wzrostu) mógłby Winkelmayr znaleźć chyba w ko-
lumnii Vendôme lub obelisku luxorskim.

Koniec końcem pokazuje się, że każda wielkość jest
niewygodną, a co najgorsza, że pozbawia spokoju i równo-
wagi umysłowej. Tej utracie wewnętrznej harmonii, o którą
niemców ich wielkość przyprawia, przypisać należy to ich
ciągłe miotanie się i pastwienie nad rzeczami najniewinniej-
szymi, które ostatecznie u ludzi bezstronnych i spokojnych
co najmniej wzruszenie ramionami wywołuje. Tak np. poli-
cya berlińska w tych dniach zabroniła rozpowszechniania
w mieście tygodnika wydawanego w Lipsku p. t. „Das neue
Blatt“, z powodu drukującej się w nim powieści, osnutej na
wypadkach niedawno tragicznie zmarłego Ludwika II
bawarskiego. Nie znam tej powieści, ale ciekawa rzecz co
ona może w sobie zawierać tak groźnego dla Berlina, skoro
w Monachium nic a nic przeciw niej nie mają?... Wyrazny
skutek obłędu „wielkości“, w której naturalnie berlińczycy
mają się tak do prusaków, jak prusacy do Niemców, a Niemcy
do ludów całego świata.

Co się tyczy następstw tego obłędu dla naszych ro-
daków, dla wszystkiego zresztą co miano słowiańskie nosi,
nad tem nie warto się już nawet rozwodzić; rzecz to aż
nadto wiadoma. Dla skonstatowania jedynie, że prąd prze-
śladawczy nie sfołgował ani na trochę, ale z odrażającą
drobiazgowością i uporem coraz nowe wyszukuje ofiary,
przytoczę parę świeżych faktów.

W Lesznie, nauczycielem języków starożytnych był
niejaki Grotowski, człowiek wykształcony rzeczywiście,
najspokojniejszy w świecie i od lat wielu w Poznańskim
osiadły. Nie spostrzeżono się na razie i pozostawiono go
dotąd na miejscu; ale nareszcie wytropił go jakiś jam-
nik od przesładowania, i kazano mu się czempredziej wy-
nosić. Uzalili się jednak nad nim Wirtemberczycy, nie
w tak wysokim stopniu obłędem wielkości dotknięci, a ce-
niąc jego zdolności i naukę, dali posadę nauczyciela w Stutt-
gardzie. Ciekawa rzecz, czy w skutek tego nie nastąpi ozię-
bienie stosunków między Stuttgartem a Berlinem.

Prusacy wynaleźli sposób nawet na tych Polaków,
których jako swoich poddanych autentycznych, wygnąć nie
mogą: wysyłają ich do jednej z swoich licznych teraz kolonij
zamorskich, do tej mianowicie której klimat jest najzdolniej-
szy przeciw wysłanemu raz na zawsze drogę do powrotu.
Takiego losu doznał świeżo Piotrowski „feldfebel“ 2-o puł-
ku grenadyerskiego imienia cesarza Franciszka, który wy-
ślany do Kamerunu umarł tam niebawem na febrę. Piotro-
wski był rodem z Chełma, kończył szkołę wojskową
w Berlinie, w której potem z kolei sam przez 10 lat był
nauczycielem matematyki, a w świecie naukowym dał się
poznać swoim wykładem logarytmów. Żał, że jeden jeszcze
człowiek młody dosyć, zdolny służyć ludziom i nauce, padł
znów ofiarą febrę, a właściwie systemu eksterminacyjnego.
Cała jego wina, że był—słowianinem!...

Rząd włoski pozazdrościł obecnie laurów berlińczykom
i nie bacząc nawet na świeżą niemiecką Kanosę, jał się
kulturkampf w sposób przypominający najwstrętniejsze
epoki tych walk w Niemczech i we Francji. Ustawy anti-
kościelne, siostry rodzone tych, które obecnie kończą swój
życiowy w Niemczech, we Włoszech świeżo, bo dopiero 12
Września zostały uchwalone, i w tej chwili właśnie, na mo-
cy rozporządzeń ministra Tajaniego, wchodzi w wykonanie.
Najdzikszym z tych rozporządzeń, jest rozkaz, mocą którego
wszystkie zakonnice, które złożyły śluby po ogłoszeniu
pomienionych ustaw anti kościelnych, mają w przeciągu dni
dziesięciu opuścić klasztor i przestać być zakonnice. Co
myśleć o rządzie konstytucyjnym, w którym ster trzyma
stronictwo „liberalne“, a który podobny absurd i podobny
gwałt na wolności osobistej popełnia?... Jakim czołem ci
ludzie „liberałami“ zwać się ośmielają?... chyba tak jak
l u x a n o n l u c e n d o .

Już to los dziewic poświęconych Bogu, istot, które od
największej starożytności były celem czci i poszanowania
wszystkich narodów, dziś wcale nie do pozazdroszczenia.
Przeciw nim srożą się prawne przepisy, a gwałty w tym
razie popełniane uchodzą prawie bezkarnie. Świeżo we
Francji przed trybunałem w Auxerres, toczył się proces
o gwałt spełniony na tamtejszym klasztorze Augustyanek.
Niejaki p. Gallet, dobrawszy sobie kilku krewniaków,
napadł na klasztor i przemocą zabrał zeń pełnoletnią córkę,
która chciała zostać zakonnicą. W dawnej Polsce, za owych
dzikich czasów, które my w swej ślepotce, okresem „złotym“

nazwalimy, gwałtownik taki od razu co najmniej wyrokiem
banicy byliby dotknięty, a gdyby mimo tego śmiał popasać
w kraju, byłby gardło dał, na podobieństwo Samuela Zbo-
rowskiego. Dzisiaj inne czasy; dzisiejsza cywilizacja, tak
jak większa część dzisiejszych uczonych, chodzi w okularach
które zaopatrzone są w różowe szkła do patrzenia na
wszelkie występki popełniane względem Boga i sług jego.
To też wiecie państwo na jaką karę skazał sąd w Auxerres
trzech rozbójników, sprawców najazdu na klasztor?... Oto
na karę pieniężną, na wszystkich trzech razem 235 franków
wynoszącą, z których najwięcej bo aż 100 franków (1...) ma
Gallet zapłacić...

Ano, co robić?... Siąść i płakać a czekać cierpliwie, aż
się to złe o Bożą Mękę rozbije, jak się tylokrotnie już,
za świadectwem dziejów, rozbijało. Tymczasem pocieszajmy
się myślą, że zanim ten szczęśliwy zwrot nastąpi, ród ludzki
nie wyginie. Wprawdzie we Francji, od czasów Republiki,
przyrost ludności idzie d e c r e s c e n d o , ale zato Stany
Zjednoczone Ameryki północnej już tak się zaludniły, że
zamykają bramy przed emigracją europejską. No i nie dziw
tam ludzie wcześniej na wzmocnienie liczebnej potęgi ojczy-
zny pracować zaczynają: w tych dniach w Nowym-Yorku
np. 16-letni chłopak kazał sobie dać ślub z 15-letnią dziew-
czyną—i dano mu go! Aż miło.

Na Bukowinie pod Czerniowcami, chłop, Teodor Ko-
cza, w lesie wsi Wołoki wznosił pomnik Janowi III nad
źródłem, z którego według podania, król ten, stojąc obozem
w r. 1625, miał wodę pić.

Źródło w bardzo romantycznej okolicy położone, zo-
stało na wzór cystern rzymskich ocembrowane i wyłożone
kamieniem: ponad niem znajduje się dopiero pomnik, złożony
z dużego obrazu Kossaka, ujętego w piękny i gruby pień
dębowy, a przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem.
Powyżej skromny krzyż dębowy z koroną cierniową; do
pnia przymocowany jest miecz, wykopany w okolicach
źródła, jako pamiątka po obozie Sobieskiego; o pień oparta
też jest wielka księga z dębowego drzewa, na której stoi
napis w językach: polskim, ruskim i rumuńskim: „Z tego
źródła pił wodę przesławny król polski i ruski Jan III
Sobieski, który w tych lasach w r. 1625 z wojskiem swoim
przeciw Turkom i Tatarom obozował, który przy pomocy
Bożej Turków i Tatarów gromił i biednych chrześcian od
niewoli i zatraty tureckiej ratował, który dostojnym dzia-
dom naszego najmiłościwszego cesarza Franciszka Józefa I
przeciw Turkom pomagał i cały Wiedeń od strasznej niewoli
tureckiej w r. 1683 oswobodził.“

„Na chwałę Bożą i na wieczną pamiątkę tego przesła-
wnego króla wybudował tę studnię Teodor Kocza, gospodarz
z Wołoki“.

Mowa tronowa cesarza Franciszka Józefa wypowie-
dziana przy otwarciu posiedzeń delegacji austriackich jest
dziś głównym przedmiotem zajęcia sfer politycznych euro-
pejskich. Po przemówieniach przesłanych obu delegacji, Smol-
ki i Tiszy (brata prezesa ministrów węgierskich) w dość
czarnych barwach przedstawiających obecną sytuację poli-
tyczną, spodziewano się niemal powszechnie, że mowa tro-
nowa postara się uspokoić wzniecone przez owe przemówie-
nia obawy i w jaśniejszym świetle przedstawi położenie.
Tymczasem oczekiwania te nie zewszystkiem się spełniły;
mowa wprawdzie wyraża nadzieję pokojowego załatwienia
obecných trudności, zapewnia że stosunki Austrii z innymi
mocarstwami są wyborne, stwierdza jednak zarazem, że
zawikłania w Bułgarii dają powód do poważnych obaw,
i wywołały nowe niebezpieczne przesilenie. Co do uregulo-
wania kwestyi bułgarskiej, takowe według słów mowy tro-
nowej, powinno nastąpić przy współdziałaniu mocarstw, i czy-
niać zadość prawowitym życzeniom bułgarów, winno odpo-
wiedzieć istniejącym traktatom i interesom europejskim,
a niemniej ubezpieczyć specjalne interesa austro-węgierskiej
monarchii.

Na ten ostatni punkt kładzie główny nacisk prasa
wiedeńska, nawet ta, która przypisując mowie tronowej
pierwszorzędną doniosłość, przyznaje jej charakter wysoce
pokojowy. „Gdyby te interesa (austro-węgierskie) miały
być zagrożone — mówi ministerjalna stara „Presse“ —
Austria z użyciem wszystkich swych środków wystąpi
w ich obronie“.

W Bułgarii naprężenie stosunków nie ustaje i niepe-
wność się przedłuża. Regencya, która zamierzała ustąpić,
rozmyśliła się i pozostaje na swoim stanowisku. W Burgasie
wybuchło powstanie, a lubo przywódcy tamtejszego powsta-
nia zmuszeni zostali do ucieczki i miasto zajęły wojska re-
gencji, atoli w Filipopolu powstały rozruchy tak poważne,
że regencya postanowiła w całej Rumelii ogłosić stan obłę-

zenia. Rozkaz ten po pewnym oporze, podpisał i Karawelów. W tej właśnie chwili dowiadujemy się, że na księciu Bułgarii wybranym został w Tyrnowie, jednomyślnie, księżę Waldemar duński.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Gdzie są potrzebne sklepy polskie? Ponieważ, ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, sprawa zakładania na prowincyi sklepów chrześcijańskich robi coraz szybsze postępy, a rozwijającej się ruch w tym kierunku wchodzi na drogę coraz bardziej praktyczną tak, iż niema prawie tygodnia w którym nie otrzymalibyśmy listów z propozycjami, dotyczącymi zakładania nowych sklepów polskich, — postanowiliśmy przeto, niezależnie od rubryki obejmującej „Odpowiedzi“ w sprawie sklepów już istniejących, podawać na tem miejscu stale, pod powyższym tytułem, informacje i listy uzasadniające potrzebę zakładania sklepów takich tam, gdzie ich dotąd niema.

W jednym z numerów poprzednich podaliśmy treść listu hr. Gustawa Platera z propozycją założenia sklepu, na nader korzystnych warunkach, w dobrach Platerowo, obecnie zaś od jednego z obywateli, z innej znów okolicy, otrzymujemy list następujący:

„Widząc jak żywo interesujecie się powstawaniem sklepów chrześcijańskich po miastach i miasteczkach prowincjonalnych, udaje się do Sz. Red. „Roli“ z zapytaniem, czy nie znalazłby się ktoś, ktoby się zdecydował założyć sklep polski, k o l o n i a l n y w połączeniu ze sprzedażą ż e l a z a, oraz przedmiotów najniezbędniejszych w gospodarstwie wiejskiem — w okolicy tutejszej, a mianowicie w osadzie *Przysucha*.

Aby tem łatwiej znaleźć kandydata, oświadczyć mogę, iż s z e ś é d o m ó w obywatelskich w okolicy, oraz dwa w Przysusze życzą sobie założenia sklepu takiego, zapewnijac z góry, iż stanowiąc będą stałą jego klientelę. Jeżeli zaś dodamy do tego kilka probostw, oraz liczne rodziny oficyalistów fabrycznych, które do prawdopodobnej, a stałej klienteli sklepu polskiego również zaliczyć wypada, to przedsięwzięciu temu teraz już można przypowiedzieć trwałą i korzystną egzystencję, z tym wszakże warunkiem, aby właściciel, obeznany z handlem, zrozumiawszy własny interes, dobrocią towarów, sumiennoscia i możliwą przystępnoscia cen — konkurencyę żydowską zwalczać zechciał; a prowadząc handel swój rzetelnie i uczciwie, łatwo zwalczyć ją może.

Zygmunt Trzczeński,

przez Przysuchę — w Goździkowie.—gub. Radomska.“

Pomieszczając propozycję powyższą, nie wątpimy, że i tym razem kandydaci, coby zechcieli z niej skorzystać, bardzo łatwo się znajdą, jak również, że sz. korespondent i inicjator pożytecznej myśli, w razie zgłoszenia się do niego osób interesowanych, celem pozyskania bliższych informacyj — objaśnięć tych odmówić im nie zechce.

Ostateczny termin ostatecznego ogólnego zebrania członków projektowanego „Towarzystwa oczyszczania oraz wywozu spirytusu“, oznaczonym jest, jak wiadomo, na dzień 16 b. m. Że w dniu tym tyle pożądanę przedsięwzięcie stanie się faktem stanowczo już dokonany, o tem, mimo pesymistycznych, a najprawdopodobniej tendencyjnie przez żydo-niemiecką spekulację rozpuszczanych pogłosek, — wątpić nie chcemy. Gdyby bowiem — czego w żadnym razie przypuścić niepodobna — stało się inaczej, wstyd i hańba, jakie wtedy spadłyby na stan obywatelski, byłyby bodaj czy nie większe jeszcze, niżli radość i tryumf — wyzyskiwaczy.

Pomimo protestów! Delegacya w sprawie nowej ustawy rzemieślniczej odbyła znowu swoje posiedzenie i, pomimo że miała przed sobą kilkadziesiąt p r o t e s t ó w najbardziej kategorycznych i najściślej umotywowanych, a opatrzonych secinami podpisów rzemieślników polskich, zagłosowała ponownie przyjmowanie żydów do zgromadzeń. Wkrótce w tej sprawie raz jeszcze pomówimy obszerniej, obecnie zaś chcemy tylko powiedzieć, jakie to, w tym razie, jest szczęście, że udział onej „delegacyi“ nie sięga dalej po za tworzenie... absurdów zwanych „projektami“; jakie to szczęście, powtarzamy, że ostatnie słowo w kwestyi stanowiącej b y é l u b n i o b y é dla rzemieślnika polskiego, nie zależy od teje delegacyi. Inaczej moglibyśmy być świadkami faktu — nie do uwierzenia, a jednak prawdziwego. jak kilku ludzi, w mniejszym lub większym stopniu zależnych od żydostwa, oddaje z zimną krwią tysiące ludzi pracy uczciwej na pastwę kasty obcej, pasożytnej i wrogiej. W każdym razie, to gwałtowne pehanie w objęcia żyda ludzi, którzy tak dobrze o o b y w a t e l s k i e j (o ironio!) o p i e k i delegacyi, jak od wyzysku i demoralizacyi tegoż żyda pragną się wszelkimi, uczciwymi sposobami bro-

nić, którzy przeciw temu gwałtowi p r o t e s t u j ą dobitnie, głośno i w bezwzględnej większości, — w każdym razie, mówimy, postępowanie takie „delegacyi“ jest szczytem h u m a n i z m u, t o l e r a n c y j i, n o i t r o s k i publicznej, godnej... chyba — Zulusów.

„Praktyczne wzory rysunkowe“. Znany i utalentowany artysta, p. K s a w e r y P i l a t i, oddał zarówno kształcącej się młodzieży jak i kieszeni rodziców rzeczywistą usługę. Rozpoczął on mianowicie wydawnictwo p r a k t y c z n y c h w z o r ó w r y s u n k o w y c h, a kto wie, jak drogo musieliśmy płacić za wzory tego rodzaju — zagraniczne, ten przyznać musi, iż artyście uaszemu, za praktyczny i poczciwy pomysł, przy pomocy którego możemy być zwolnieni od płacenia haraczu zagranicy, należy się szczere słowo uznania. Pierwszy zeszyt „wzorów“ pana Pilatego wyszedł już z pod prasy i zawiera piętnaście tablic przeznaczonych dla początkujących w sztuce rysowania. Wzorki ułożone są w sposób zręczny i interesujący, a cena zeszytu, wynosząca 25 kop., jest dość przystępną.

Dzieci w tattersalu! Wymyślone przez przedsiębiorców Ogrodu zoologicznego, a przerwane z powodu zimna, bezsensowno i wysoce niepedagogiczne różne h e c e d z i e c i n n e, mają być wznowione — w t a t t e r s a l u! Jeźli mogą się znaleźć rodzice tak bezmyślni, iż gotowi są posyłać dzieci swoje bodaj do stajni, byleby im dostarczyły w r z e k o m e j, — najnierozsądniejszej „rozrywki“, a panom przedsiębiorcom wypełnić kiesę rublami, to sądzimy, iż dziś zwłaszcza, wobec g r a s u j ą c y c h w Warszawie chorób takich, jak s z k a r l a t y n a, odra, dyfteryt i t. d., tego rodzaju zbiorowiska działw w stajniach, powinnyby być przez władzę policyjno lekarską conajrychlej wzbronione. Względem to ważniejszy chyba stokroć niż wszelkie inne, jakie protektorzy tego rodzaju „uciech (stajennych) młodego pokolenia“ wymyślić usiłują.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Paprockiego i S-ki wyszła z druku „Psychologia“ C. M u r r a j'a, w przekładzie p. p. H. Wernieca i J. Wł. Dawida.

Taż sama firma księgarska wydała „Podręcznik prostujący błędy popełniane w życiu towarzyskiem“, p. t. „Nie wypada“.

Pan Michał Karnieki wydał, godne uwagi specjalistów, „Krótkie objaśnienie w przedmiocie obecnego stanu przemysłu cukrowniczego“.

Z prasy. „Przyjaciół zwierząt“, przeszedłszy pod redakcyę doświadczonego dziennikarza pana J u l j a n a H e p p e n a, stał się pismem więcej nierównie ożywionem i urozmaiconem; ztąd też i liczba czytelników „Przyjaciela“ wzrosła znacznie podobno.

Wydawnictwo „Echa Łomżyńskiego“ ma być wznowionem.

Sztuki plastyczne. Arcydzieło Matejki: „J o a n n a d' A r c“ ma przybyć napewno już do Warszawy w dniu 15 b. m. Obraz Wojciecha Gersona: „Kazimierz odnowiciel powracający do Polski“, wystawiony jest obecnie w Wrocławiu.

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej, w „Weselu Figara“ debiutowała z powodzeniem panna Al. Dąbrowska.

Tenor F a l e t t i ma być zaangażowanym przez Dyrekcyę Teatrów warszawskich na przeciąg kilku miesięcy.

Tragedya Wilbrandta, „Arrya i Messalina“ ma być wystawioną na scenie warszawskiej w przyszłym tygodniu.

Kalendarz biurowy. Uczciwa firma polska S t. W i n i a r s k i e g o wydała „Kalendarz biurowy na rok 1887“. Układ kalendarza jest nadzwyczaj praktyczny i zręczny pomysł; stanowi go mianowicie ozdoba podładka do pisania, zaopatrzona w kalendarzyk, w wyszczególnienie opłat stemplowych, wekslowych, telegraficznych, etc., dalej w objaśnienia pocztowe i rozkłady jazdy pociągów, a wreszcie w dziennik z podwójną datą na cały rok, czyli w ogóle w najniezbędniejsze dla każdego wiadomości informacyjne. Praktyczność też ta kalendarza p. Winiarskiego wyjdzie mu niezawodnie na dobre, gdyż stać się on musi niezbędnym nietylko dla każdego biura, ale dla każdego domu. Pomysł to wart pochwały i powodzenia, a pomysł to, dodajmy — polski.

Zmarli: Ś. p. Gustaw bar. G r o t u s, b. prezes Towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego, współpracownik pism specjalnych — zm. w Piotrkowie.

Ś. p. Jan B ł a s z k o w s k i, jeden z najstarszych księgarzy i nakładców warszawskich — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Listopada 1886 r.

Strachy amerykańskie ukazują się znowu w sprawozdaniach organów h a n d l o w y c h; muszą to być jednak strachy nie zbyt groźno, no i niezbyt prawdziwe, skoro na wszystkich rynkach europejskich targi były mocne i ożywione, a ceny nie uległy żadnej zgoła obniżce.

Owszem, w Toruniu i Gdańsku, gatunki zwłaszcza wyborowe były bardzo poszukiwane i płacone chętnie. Na tym ostatnim ryn-

ku, to jest w Gdańsku pszenicę polską wyborową płacono 7.50—7.70 za korzec, średnią 7.15—7.20. Żyto bez zmiany: płacono za polskie 4.60—4.70 za korzec.

Na targach warszawskich usposobienie było w ogólności dla producentów korzystne.

Na placu Witkowskiego przy bardzo szczupłym dowozie płacono za korzec pszenicy wyborowej 7.20 — 7.35, średniej dobrej 6.70—6.80, średniej 6.45—6.50. Żyto dobre średnie 4.85—4.90, średnie 4.70—4.75. Jęczmień lichey (wyborowego a nawet średniego brak był zupełny) 3.60—3.80. Owies 2.50 do 3.00 stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 116—118 kop. za pud, średnią dobrą 109—112, ordynaryjną 105—107. Żyto wyborowe 78—81, średnie 76—77, ordynaryjne 69—72. Jęczmień wyborowy 90—92, średni 82—85. Owies wyborowy 86—88, średni 78—80 kop. za pud.

W Libawie żyto najlepsze, ciężkie płacono 77—79 kop. za pud, gorsze 76. Owies najlepszy biały 82—84, średni dobry 77—79.

Na rynku cukrowym usposobienie w ogólności niepewne; natomiast w handlu okowitą ceny wyraźnie się podnoszą. W Hamburgu cena regulacyjna w ostatnich dniach wynosiła już 26 1/2 marek za 100 litrów, na rynku zaś warszawskim płacono za garniec 2.71—2.73 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej 2.76—2.78.

Na targ Praski dostawiono zwyczajną ilość wołów po cenach niezmiennych; w ostatnich czasach niektórzy obywatele probowali znowu dostawiać woły bez pośrednio, znowa jednak handlarzy żydowskich i zależność od nich rzeźników uniemożliwiły te zamiary. Monopol Izraela górą i basta!

Na rynkach żywnościowych drób dosyć tani, a ceny masła następujące: solone 30 do 35, bez soli 40 do 45, „śmietankowe“ w cegełkach (w handlach i owocarniach) 55 do 60 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Hr. W. W., przez Kł. w D. — Słusznemu życzeniu sz. pana już w numerze dzisiejszym staję się zadość.

Pani O. P.—Uwagi ze wszech miar słuszne — i dlatego też kwestyę, o jaką sz. pani tak serdecznie idzie, nietylko podnosiliśmy już w artykułach osobnych (np. „Głos matki“ Nr. 17 z r. z.), ale nadto zwracamy na nią uwagę przy każdej sposobności. Obok zaś tego, zapowiedzieliśmy i drukować będziemy: „Listy“ do t. z. „pozytywistek“.

Jednemu z czytelników.—Uwagi pańskie przeczytaliśmy z prawdziwym zajęciem. Wiele w nich słuszności, zdrowego poglądu i głębszego zrozumienia kwestyi, którą wielu tak fałszywie i tak dziwnie powierzchownie pojmuje. Niestety, z tych myśli na które sz. pan główny kładzie nacisk, nateraz przynajmniej skorzystać niepodobna. Cierpliwości, cierpliwości i jeszcze cierpliwości.

P. A. Turzański w Kremieńczugu.—Właściciel sklepu żelaznego mógłby się porozumieć z następującymi firmami warszawskimi: 1) Wyroby slusarskie, Puchalski Tomackie Nr. 6, lub „Spółka zjednoczonych slusarzy“; 2) Fabryka wyrobów stalowych Jodłowskiego Marszałkowska, i W. Bieńkowskiego—róg ulic Senatorskiej i Miodowej; 3) Fabryka wyrobów metalowych i odlewów T. Gwiżdżiński, Nowy-Swiat Nr. 2 róg Książęcej; 4) Skład żelaza Robert Ziegler Długa, „Grodzki“ Senatorska. Odpowiedź w liście przesłaliśmy pod wskazanym adresem.

Hr. E. Kossakowska p. Krakinowo.—Z firm polskich, posiadających składy towarów kolonialnych a gotowych zakładających się sklepom chrześcijańskim odstępować możliwie duży procent, polecić możemy: Krupceki Leszno Nr. 2; Biernaeki róg Zielnej i Marszałkowskiej. Firma „Kotecki i Szober“ jest firmą chrześcijańską. Inne szczegóły, dotyczące sklepu, przesłaliśmy listownie.

P. J. Nie węgłowskiemu.—„Pogląd“ o jaki sz. panu idzie wyrażamy, o ile nam się zdaje, dość jasno w każdym niemal numerze, a dwóch przeciwieństw poglądów na jedną i tę samą sprawę mieć nie możemy. Czy „ogłoszenie niegodziwości żydowskich“ — „zmienia ich“, czy przeciwnie, to dla nas kwestya drugorzędna, przedewszystkiem bowiem idzie nam o obronę od tychże niegodziwości społeczeństwa własnego. Obok tego, „Rola“ ma i inny cel jeszcze, który sz. pan jako polak i chrześcijanin, a więc jako człowiek potępiający z zasady propagandę bez wyznaniowości, powinien być bardzo łatwo dostrzedz. W każdym razie, za życzliwość i uwagi, wypowiedziane w dobrej wierze, dziękujemy uprzejmie.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-46)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WELNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie. Poleca:

Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupeów z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdą obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.



Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO

w Gmachu Teatralnym

ulica Wierzbowa, wprost Niecałej,

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie, ZEGARY ścienne, stołowe, budniki fantazyjne, dewizki kompozycyjne i srebrne—W CENACH BARDZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE, z gwarancją za ścisłe i akuratne wykonanie — po cenach możliwie niskich.

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz LINY DRUCIANE

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej), „dom dawniej La Ferme“.

BAZAR SZKOLNY WŁ. HOLEWIŃSKIEGO i S-ki
Krak.-Przedm. 18, wprost Ś-go Krzyża,

otrzymał na skład główny

Praktyczne Wzory Rysunkowe

Xawerego Pillatego.

Seryi I ej Zeszyt I-y.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12—12)

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka

Gwarancya



bezpłatnie.

15-letnia.

„Exsicicator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza NOWE od teje, niszczy Grzybek, zabezpiecza od GNICIA wszystko co z drzewa. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ we wszelkich kolorach, będąc tańszym od teje o 50%.

52-29

Inżynier Ritter, Królewska 39.

SKŁAD WIN

Herbaty, Cukru i Towarów Kolonialnych

Antoni Kostecki

Hoża Nr. 5.

Poleca Wina od 30 kop. butelka, jak również wszelkie towary kolonialne — po cenach możliwie niskich.

6-1

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.**ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M. Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

**Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH**

ORAZ

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 4)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej ra. 3 kop. 70, a trzech sit do białej ra. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od ra. 4, które się rozawiają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

**Fabryka Wyrobów Jubilerskich
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

Przeniesioną została z Hotelu Litewskiego pod Nr. 3 obok Hotelu Rzymskiego, na ulicy Nowo Senatorskiej.

Poleca znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej Fabryki, co daje łatwość zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki, znacznie taniej. Kupującym do handlu odstępuje rabat, z Prowincyi wszelkie zamówienia przyjmuje listownie i jak najakuratniej wykończa.

Tamże nabywają się wszelkie zużyte wyroby, złote, srebrne i drogie kamienie. (3-3)

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby,
Rюкза i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
polecą
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

* 52-13

**ZAKŁAD HYDRAULICZNY
K. ZALEWSKIEGO**

przeniesiony z ul. Twardej Nr. 9,

na ulicę Piękną Nr. 32,

Wykonywa roboty wodociągowe, kanalizacyjne, waterklozety, studnie murowane i świdrowe. (5 5)

Reprodukcyje ze starych fotografij, obrazów, manuskryptów i t. p.

Zdjęcia

po za obrębem zakładu.

FOTOGRAFJA
Artystyczna"Konrad"
N^o 8.
Plac Zielony
ERYWAŃSKA N^o 8.Widoki
Warszawy.

Sposobem momentalnym—bez względu na pogodę wykonywa wszelkie prace w zakres fotografii wchodzące.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach statych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—10

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-15)

SKŁADY: Krakows-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN BŁAWATNY

wyroby krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czyste wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.

Chevioty czyste wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.

Surene czyste wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.

Tricotine cardé czyste wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.

Double face czyste wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.

Epinglé czyste wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10.

Cheviot Mohair czyste wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.

Materyaly w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.

Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.

Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.

Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.

Kaszmiry czarne, czyste wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80,

90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.

Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łokc. szerok.

po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.

Flanely czyste wełn., 2½ łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1,

1.10, 1.20, 1.35.

Koretki 2½ łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80

i 2.10.

Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.

Chustki duże, czyste wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9,

10, 12 i 15.

Adamaszki na kołdry, czyste wełn., 2½ i 3 łokc. szerok. po k.

90, rs. 1.15, 1.30.

Kołdry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.

Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.

Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10,

1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.

Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.

Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.

Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-6)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetszych żurnali.

(13-4)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-45)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

PREMIUM

Czytelnia J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelni, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, kalendarz ilustrowany „Wiek“ lub Kalendarz Ungra na rok 1887.

Adres czytelnia: jedna Nowy-Swiat Nr. 4, druga Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki).

6—3

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-9

Tarnowski i S-ka.

Czytelnia Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druga BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Paryzki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświetszych, beletrystycznych i naukowych, w językach polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazyę, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bezpłatnie.

SKŁAD PAPIERU materyaly piśmienna i ry-

sunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincyę

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Do niniejszego numeru dołącza się — dla prenumeratorów miejscowych i z prow. prospekt „Dziennika dla wszystkich“ na rok 1887.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich VII. — Dyalogi wiejskie I. — Francya żydyziła (d.c.) — Elżbieta Drużbacka (wspomnienie z powodu 200-nej rocznicy urodzin poetki) dok. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Zajac, ramotka, przez Klemensa Juaszę.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Октября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61.)